Nr. 155 | Kraków, wtorek 12 lipca 1932 | Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Hocki-klocki

DINTOJRA

Okup w dintojrze — jak to wyszło na jaw w procesie Tasiemki — nie przenosi kwoty 500 zł.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

Wynik procesu Tasiemki dostarczył walnego argumentu tezie prof. Rapaporta, odrzucającej sądy przysięgłych.

SOBIERAJ W RAJU

W procesach sanacyjnych morderców Sobieraja i Szmidta, jakoteż mordercy z Legjonu młodych Kujawskiego ujawniła się wyższość sądów doraźnych nad sądami przysięgłych.

W erze sądów doraźnych BBS i Legjon młodych mogą żyć bezpiecznie, w atmosferze niezatrutej terorem sądów przysięgłych.

BEZTERMINOWE WIĘZIENIE

Co oznacza termin prawniczy: bezterminowe więzienie?

Na to pytanie kodeks daje niedwuznaczną odpowiedź:

Ułaskawienie nie jest ograniczone żadnym terminem.

Z dnia

AKROPOLIS

Bywają ludzie, którym „bajeczna karjera" uderza do głowy. Nie wyobrażają oni sobie rządzenia inaczej, jak przez wydawanie rozkazów i zakazów. Czy potrzeba, czy niepotrzeba. Nieustannie coś nakazywać lub zakazywać. Bez tego cóżby to było za rządzenie?!

— — — — — — — — — —

Wieczorem po upalnym dniu wyszedłem na spacer na Wawel. Brama zamknięta. Woźny objaśnia mnie: Z Warszawy przyszedł taki nakaz, że brama ma być zamknięta w 20 minut po zachodzie słońca.

A więc kres położono owym niezapomnianym spacerom na Wawel przy świetle księżyca, które nam dawały tyle głębokich przeżyć duchowych, nastrojów poetyckich, uniesień patrjotycznych, tyle czaru i wizyj, tyle podniesienia dusz...

Ileż to razy niegdyś, w towarzystwie nieboszczki Marji Piłsudskiej, pierwszej żony dzisiejszego marszałka, błądziliśmy po Wawelu w srebrnej poświacie księżyca, lśniącej na złotej kopule kaplicy Zygmuntowskiej i dołem na wstędze Wisły.

W mroku czerniały wieżyce Akropolu, a w dole Skamander wiślaną mienił się falą...

„Na Wawel, na Wawel, krakowiaczku żwawy, potęsknij, podumaj, nad pomnikiem sławy"... Skończyło się.

Żegnajcie, wizje Wyspiańskiego! W dwudziestopięciolecie jego śmierci rozkaz z Warszawy zamknął przed nami Akropolis z zachodem słońca. Żegnaj! Cud się nie powtórzy...

— — — — — — — — — —

Kiedy wojsko austrjackie ewakuowało Wawel, oddany przez cesarza Franciszka Józefa królestwu Galicji i Lodomerji, które miało odrestaurować zamek na jego rezydencję, — wówczas gmina miasta Krakowa zaintabulowała się na hipotece wzgórza wawelskiego, jako właścicielka wiodących przez nie dróg publicznych, ażeby po wieczne czasy ani kraj ani cesarz, ani wogóle nikt nie mógł zamknąć przejścia przez Wawel.

Gdy gminie miasta Krakowa odebrano samorząd, któż się o to prawo gminy upomni?! Kto zaprotestuje przeciw nieposzanowaniu praw nabytych?! Kto wystąpi w obronie prawa publicznego?!

Póki Polska będzie sanacyjna, niema możności rewindykacji prawa własności narodu polskiego do najdroższej pamiątki historycznej.

Emil Haecker.

Fryderyk Adler do Romain Rollanda

Tow. Fryderyk Adler, sekretarz generalny Międzynarodówki Socjalistycznej, wystosował następujący list do słynnego pisarza Romain Rolanda:

„Szanowny Towarzyszu i wielce czcigodny Mistrzu!

To, że jestem jednym z setek tysięcy wielbicieli Waszej sztuki i Waszej odwagi przekonań, nie może być przeszkodą, bym dzisiaj omówił z Wami zupełnie trzeźwo i postarał się wyjaśnić zagadnienie, leżące w zupełnie innej płaszczyźnie.

Przed dwoma miesiącami podjęliście wespół z Henrykiem Barbussem i Maksymem Gorkim inicjatywę zwołania międzynarodowego kongresu antywojennego. Zaproszenie na ten kongres wysłał Felicjan Challaye w Waszem imieniu, także do prezesa Międzynarodówki Socjalistycznej, tow. Emila Vanderveldego, który je przekazał naszemu sekretarjatowi, by biuro Międzynarodówki mogło zająć stanowisko. Jest to zadanie do pewnego stopnia kłopotliwe, gdyż między różnemi odezwami, które wydaliście w tej sprawie, zachodzą sprzeczności. Pozwolicie mi nieco dokładniej wyszczególnić punkta, które mi się wydają ważne.

Wasza pierwsza odezwa z 25 kwietnia, wydrukowana zgodnie z Waszem życzeniem w moskiewskiej „Prawdzie" z 29 kwietnia, proponowała odbycie kongresu „28 czerwca, t. j. w krwawą rocznicę Sarajewa". Wasz komitet przesunął następnie datę kongresu o miesiąc, a mianowicie na 28 lipca i ta data została poraz pierwszy wymieniona w Waszej drugiej odezwie, tej z 24 maja. W tej drugiej odezwie Genewa jest podana jako miejsce kongresu. Zwracam uwagę na te daty, gdyż Wasza trzecia odezwa — ta, którą Vandervelde otrzymał w końcu czerwca — zawiera oświadczenie, że naprzód mająca być ustanowioną komisja organizacyjna ustali czas i miejsce kongresu.

Zapytanie, które musi być w pierwszej linji jasno postawione, jest czy Wasza odezwa z czerwca anuluje odezwę z maja? Od tego zależy bowiem, czy rzeczywiście ma być ustanowiony nowy komitet organizacyjny, w którymby wielkie organizacje robotnicze mogły mieć wpływ **proporcjonalny do ich znaczenia**, czy też miałyby być dopiero w ostatniej chwili wciągnięte do komitetu funkcjonującego już od dwóch miesięcy na zupełnie innej podstawie. W tym sensie ważnem jest skonstatowanie, że prezes Międzynarodówki Socjalistycznej otrzymał Wasze zaproszenie dopiero w dwa miesiące po ogłoszeniu Waszej pierwszej odezwy, a Międzynarodówka Zawodowa dotąd **żadnego zaproszenia nie otrzymała.**

Zgadzamy się zupełnie z opinją przywódcy komunistów francuskich, Marcelego Cachina, który w swym artykule o projektowanym kongresie antywojennym w Genewie stwierdza: „...że na kongresie, by mu zapewnić pełne znaczenie i prawdziwą wartość, muszą być bezwarunkowo reprezentowane wielkie organizacje robotnicze".

Wielkie organizacje robotnicze, z których największemi są Międzynarodówka Zawodowa i Międzynarodówka Socjalistyczna mogą w przedsięwzięciu tego rodzaju uczestniczyć tylko o ile komitet organizacyjny ustali regulamin, któryby dawał przy głosowaniach masowym organizacjom klasy robotniczej rolę rzeczywiście **proporcjonalną do liczby ich członków** i usunął niebezpieczeństwo zmajoryzowania ich przez ludzi, przybyłych na kongres jako jednostki — jakkolwiek wysoko mogliby oni stać intelektualnie lub moralnie, a nie można zapominać, że na takie zjazdy przybywa zawsze wielka ilość oryginałów, nie mających tych kwalifikacyj. Zgromadzenie ludowe, gdzie każdy z obecnych reprezentuje tylko samego siebie, może z pewnością mieć symptomatyczne i demonstracyjne znaczenie, ale jeśli organizacje robotnicze mają być reprezentowane jako takie, to cała impreza musi być oparta na założeniach, któreby ją uczyniły godną miana kongresu.

Mówicie, że komitet organizacyjny ma ustalić nietylko czas i miejsce, ale i procedurę kongresu. Wpierw musi być wyjaśnioną sprawa procedury, zanim Międzynarodówka Socjalistyczna będzie mogła powziąć decyzję, czy ma uczestniczyć w planowanym przez Was kongresie.

I dlatego zapytuję Was, czy sądzicie, że byłoby celowem, gdybym wziął udział w obradach nowego komitetu organizacyjnego naprzód jako obserwator, by stwierdzić, czy i w jakim stopniu wzmiankowane założenia dadzą się urzeczywistnić, czy też dotychczasowy komitet organizacyjny już wyrobił sobie opinję i zaproszenie do udziału w tymże komitecie **ma tylko propagandystyczne** znaczenie.

Nie jest Wam niewiadomem, że partje socjalistyczne, na podstawie dłuższego szeregu smutnych doświadczeń, odnoszą się w najwyższym stopniu nieufnie do znanej komunistycznej „taktyki manewru z jednolitym frontem". Daleki jestem od podejrzenia, abyście **świadomie** brali udział w takim manewrze. Przeciwnie, jestem przekonany, żeście Swą inicjatywę podjęli z pełną wiarą, że służy ona walce z wojną. Zrozumiecie wszakże, że nie możemy bynajmniej przyjąć zgóry, że w Waszym komitecie nie działają członkowie, widzący swoje główne zadanie w postawieniu całej akcji w służbę **manewru z jednolitym frontem**, Jesteśmy zwolennikami **prawdziwej jedności klasy robotniczej**, ale jesteśmy silnie zdecydowani **nie dać się nadużyć do żadnych manewrów.**

Nie potrzebuję Wam tłumaczyć, jak bardzo gotów jestem osobiście stanąć do każdej **poważnej** akcji antywojennej. Zdaniem mojem jest zatem przedewszystkiem stwierdzić, czy zorganizowany proletarjat może się spodziewać wzmocnienia swej akcji antywojennej przez udział w planowanym kongresie.

Zapytanie, jakie do Was zwracam, nie ma charakteru osobistego, lecz poważne znaczenie dla wszystkich partyj socjalistycznych. Zrozumiecie zatem, że list ten ogłaszam publicznie i partje, należące do Międzynarodówki Socjalistycznej proszę, **by się wstrzymały z odpowiedzią na Wasze zaproszenie, dopóki Biuro Międzynarodówki Socjalistycznej powyższych podstawowych kwestyj** nie wyjaśni. Zwartość i jedność organizacji robotniczej jest jednym z najważniejszych oręży w naszym boju i dlatego decyzję czy wziąć udział w projektowanym przez Was kongresie **powziemiemy razem, solidarnie, jako Międzynarodówka Socjalistyczna.**

Byłbym Wam bardzo wdzięczny za możliwie szybką odpowiedź na moje pytania, w szczególności, gdzie i kiedy odbędzie się pierwsze posiedzenie tego nowego komitetu organizacyjnego.

Prosząc, by mi wolno było w tym liście o sprawach organizacyjnych dać wyraz mej osobistej dla Was sympatji, pozostaję

z szacunkiem
Fryderyk Adler

Dla wyjaśnienia dodać trzeba, że Barbusse i Gorkij są komunistami. Gorkij pobiera pensję od rządu sowieckiego. Obawa przed manewrem jest zatem dostatecznie uzasadniona.

Czy zapłaciliście już przedpłatę za lipiec?

Tasiemkowcy i policjanci

DEMORALIZUJĄCY WPŁYW SANACYJNEJ PRASY

Niedzielny „Robotnik“, pisząc o procesie Tasiemki podkreśla, że „prokurator Kawczak w swej mowie oskarżycielskiej oświadczył:

„To jednak, co robiła banda, było rozbojem. Jeżeli ten rozbój popełniano *pod bokiem komisarjatu*, jeżeli nawet *poszczególni funkcjonarjusze policji bratali się z przestępcami*, to nie wolno nam w żadnym razie tego uogólniać“.

Do słów tych prokuratora — dodaje nasz bratni organ następującą uwagę:

„Ale kiedy „Robotnik“ w serji artykułów pierwszy opisał epopeę kercelacką, a w jednym z artykułów poruszył *rolę policji, to artykuł ten został — skonfiskowany!*

P. prokurator ma słuszność: tego, co się działo na Kercelaku nie wolno uogólniać. Toteż „Robotnik“ we wspomnianym artykule niczego nie uogólniał, lecz podał *same fakty i nazwiska*. Mimo to *został skonfiskowany*.

Może teraz, po procesie, po oświadczeniu prokuratora i po wyroku, władze zainteresują się owymi *„poszczególnymi funkcjonarjuszami policji, którzy bratali się z przestępcami“*.

Na to nieporozumienie z cenzurą, która bez jakiegoś zgóry powziętego zamiaru, ale niemniej w sposób dotkliwy utrudnia prasie demaskowanie różnych lokalnych nadużyć, broniąc jakoby nietykalności władzy — w formie obrony poszczególnych funkcjonarjuszów, którzy właśnie nadużyciami lub bezczynnością powierzoną im cząstkę władzy na jakimś odcinku na złe obracają i *na szwank narażają* — zwracaliśmy parokrotnie uwagę.

Podnosiliśmy wówczas to przed czem z innego punktu wyjścia ostrzega p. prok. Krawczyk. Dowodziliśmy, że cenzura, utożsamiając niejako niegodziwców z pojęciem władzy, temsamem narówni z nimi stawia funkcjonarjuszów wypełniających swoje zadania poprawnie i nie znajdujących się w żadnej kolizji z opinją publiczną — względnie z kodeksem karnym.

* * *

Trzeba było w najwyższym stopniu posiadać sztukę wykręcania kota ogonem, ażeby jak to czyniła „Walka“ p. Jaworowskiego uporczywie dowodzić: ponieważ policja przez 4 lata żadnej bandy na placu Kercelego nie dostrzegała, a zatem bandy żadnej być nie mogło i nie było! — Przez długi czas usiłowała „Walka“ kręcić, że wszczęte alarmy były fałszywe, że skutkiem wmawiania rozpełzły się te nieprawdziwe, monstrualne wieści po głowach łatwowiernych.

Aż... (tu już „Walka“ umilkła) sami oskarżeni, ulegając, widać, sugestji — przyznali się do uczestnictwa... w „nieistniejącej“ bandzie.

Skoro tak — ... zwinęła „Walka“ chorągiewkę na tym punkcie — ... Za to zaczęła pod niebiosa wynosić zasługi swojego Tasiemki.

Pisze ona między innemi w artykule wstępnym, gloryfikującym swojego druha:

„Podczas inwazji bolszewickiej niezmordowanie prowadził werbunek i agitację. Za nieustraszone stanowisko wobec komunistów nienawidzony przez wrogów, szanowany przez towarzyszów...“

„Był dobrym, uczynnym towarzyszem — dzięki swemu dobremu sercu i chętnie udzielanej pomocy zaskarbił sobie *wdzięczność jednostek szlachetnych*, lecz padł również *ofiarą prowokacji i oszczerstwa*“.

A najbardziej musi boleć p. Jaworowskiego, że nawet organ pułkowników „Gazeta Polska“ zaliczyła p. Tasiemkę i jego kompanów pogardliwie... w poczet łobuzów.

* * *

Pan prokurator *Kawczak* miał przed sobą opryszków — i tylko ubocznie dotknął sprawy sąsiedniego *komisarjatu* i *bratania się z opryszkami organów policyjnych*. Gdyby na ławie oskarżonych zasiadali policjanci, o których wspominał, musiałby jednak wziąć pod rozwagę i szczegół, który w tym wypadku pominął milczeniem, jako wybiegający poza szranki danej rozprawy. — Świadkowie zeznawali, wprawdzie, o fundach, w których uczestniczyły organa bezpieczeństwa: mogły zatem usypiać ich czujność libacje i inne „świadczenia“ bandytów, mogła działać obawa przed nożowcami, gdy posterunkowy sam jeden znalazł się podczas jakiejś bitki na niespokojnym placu.

Nie wchodzimy w to, jakie mogły być metody korupcji, czy postrachu, stosowane przez bandę zabijaków i zapijałów.

Ale uderzały w procesie Tasiemki i takie zeznania, gdzie człowiek, zgoła sam nie poszkodowany, widząc nieszczęśliwca, „zoperowanego“ przez bandytów — na chodniku, zaalarmował posterunkowego i usłyszał radę, ażeby lepiej nie wtrącał się do nie swojej sprawy, gdyż napadu dokonali „partyjni“ (zeznanie świadka Mrówca, delegata chrześc. związku drobnych kupców).

Tu dochodzimy do momentu, który wymaga szczególnej uwagi.

W prasie sanacyjnej, w oświadczeniach sanatorów, ciągle powtarza się refren, że tylko dzięki ludziom z tego grona, dzięki ich znojom i bojom o niepodległość — Polska ją uzyskała, że z tego tytułu oni mogą z góry spoglądać na resztę społeczeństwa, oni jedni, którzy nigdy nie zatracili byli instynktu niepodległościowego, są z natury rzeczy predestynowani na wszystkie stanowiska itp.

Coprawda, jak ironicznie podkreślają sami legjoniści z BB — sanacja liczy już zwyż *16 brygad* — coprawda, jak wiemy, nie było w Brześciu np. lżej Bagińskiemu, niż innym, chociaż w legjonach dzielnie się sprawiał (przytaczamy rozmyślnie nazwisko ludowca, ażeby całe dowodzenie utrzymać w granicach dyskusji objektywnej), ale powtarzamy pp. sanatorzy bez względu na cyfrę, którą ich brygada nosi, podkreślają, że niepodległa Polska ma wobec nich szczególny dług wdzięczności.

Nie chodzi nam tu o polemikę, czy, gdyby tak było istotnie w stosunku do wszystkich, powtarzających tę zwrotkę, wynoszenie samemu swoich zasług, że tak powiemy, na rynek — nie miałoby przykrego posmaku.

Przykrem jest, gdy dzisiaj jakiś wnuk lub prawnuk byłego powstańca sam dopomina się i sam się prawuje z państwem o zwrot dóbr, które jego przodkowi carat był skonfiskował, chociaż sam nie jest istotą schorzałą, bez środków do życia, lecz rozporządza sporą fortuną... Ów przodek, walcząc o wolność, zdawał sobie sprawę, że naraża swoje życie i swój majątek i z myślą tą się godził. A potomek żąda wyrównania: chce popisywać się ofiarnością pradziada, ale zarazem dopomina się, ażeby pokryto mu uszczerbek, który tamten na majątku poniósł.

Gorzej, gdy tak stawiają sprawę niedawni kombatanci!

Czy młody człowiek, spieszący na zew stronnictw niepodległościowych do legjonów przekładał sobie w głowie, że o ile z zawieruchy europejskiej wyłoni się niepodległa Polska, jemu *należeć* się musi wyższy szczebel społeczny?... Nie, takie myśli podsunięto mu później.

Ale jak to ciągłe przeliczanie zasług na większe stopnie prawa, w czem się lubuje niskopienna prasa sanacyjna oddziaływać musiało na umysły bardziej płaskie, na natury bardziej gruboskórne — mające w dodatku w pamięci brak żenady, z jaką w czasie wojny, obcy okupanci łupili ludność.

Wydało im się, że skoro oni są z „lepszej gliny“, skoro ich kamraci wciąż im basują (tu przypominamy „Walkę“) skoro są uzbrojeni, jak bojówka — toć przecie pohulać im wolno! Czemuż to im bebesom nie ściągnąć trochę „kontrybucji“ z handełesów, którzy nie miewali żadnych wzlotów, jeno robili w starych spodniach, lub w wodzie sodowej i obwarzankach.

Ów pogląd na to, że im wolno się wyszumieć — póki sprzyjają czasy — udzielał się snać na tych „dzikich polach“, jak Kercelak nazwała była „Gazeta Polska“, i niektórym „stróżom bezpieczeństwa“.

I czyż można się nadmiernie gorszyć takiemi pojęciami jakiegoś nieinteligentnego policjanta, skoro — jak wspomnieliśmy — w organie Lewiatana, w „Kurjerze Polskim“ czytaliśmy, że prezes Czerwonego Krzyża, instytucji tak faworyzowanej przez rząd, uważał, że roztropniej jest biernie kapitulować przed drugą bandą — Zubowicza (w sprawie której już zakończono śledztwo), jako że p. Zubowicz był moraczewszczykiem, członkiem ZZZ i grasował też swobodnie. Czyż nie dowierzał ów prezes swoim wpływom, swojemu autorytetowi i sądził, że to stan niezmienny?

Taki powstał dziwny zamęt na punkcie różnych sprawców znanych i nieznanych, że koniec końców pozacierały się granice. Tak samo pomiędzy bebesowemi bojówkami, a rycerzami szantażu. Cytowany przez nas świadek Mrówiec sformułował to lapidarnie *„złodzieje czy partyjni, to było bez różnicy“*.

I teraz gdy „Walka“ zwie Tasiemkę działaczem, cenionym przez wszystkich ludzi szlachetnych — „Słowo wileńskie tytułuje go warszawskim Al Capone.

Ogromna rozpiętość określeń — w jednym obozie.

Zgon dra Artura Benisa

—o—

W ubiegłą sobotę zmarł w Krakowie i wczoraj rano został pochowany na cmentarzu rakowickim dr. Artur Benis, prof. Uniw. Jagiellońskiego, wybitny ekonomista, w 67 roku życia.

Dr. Benis należał do najlepszych znawców stosunków gospodarczych w Polsce. Przez szereg lat był dyrektorem krakowskiej Izby handlowej. Za czasów Lea wszedł do krakowskiej rady miejskiej, której członkiem był aż do odebrania Krakowowi samorządu gminnego. Z inicjatywy dra Benisa i przy jego staraniach gmina m. Krakowa wraz z gminą m. Lwowa utworzyły spółkę Jaworznickich komunalnych kopalń węgla, która w ciągu lat odegrała pewną rolę w zwalczaniu lichwy węglowej, jako regulatorka cen węgla. Dr. Benis był jednym z dyrektorów Jaworznickich kopalń komunalnych, dopóki wiecznie głodna posad sanacja w tym roku nie zabrała mu tego stanowiska.

Po odzyskaniu Niepodległości został zamianowany profesorem ekonomji na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jako znawca stosunków gospodarczych, w szczególności węglowych, jeździł dr. Benis wraz z Wojciechem Korfantym do Paryża w kwestji przyłączenia Górnego Śląska do Polski i położył w tej sprawie duże zasługi.

Względem jego specjalności naukowej nastroił go kryzys gospodarczy nader sceptycznie. W rozmowie z piszącym te słowa wyraził się dr. Benis niedawno w następujący sposób:

— Niech mi pan nie wymyśla od ekonomistów. Ekonomja nie jest żadną nauką, równie jak meteorologja. Nie była w stanie nic przewidzieć i niczemu zaradzić.

Dr. Benis od dłuższego czasu chorował na serce. Śmierć Diamanda, którego wysoko cenił, odczuł boleśnie. Kryzys i jego skutki zadały mu dotkliwy cios, a dobiło go brutalne i bezwzględne postąpienie sanacji względem jego osoby.

Zmarł na udar sercowy.

Z jego zgonem utraciła Polska jednę z najtęższych głów w dziedzinie gospodarczej. **E. H.**

Wileński „Tasiemka“ w spódnicy

—o—

Przed paru tygodniami donoszono z Wilna, że policja tamtejsza aresztowała bandę łobuzów, która grasując na peryferjach miasta, szczególnie na ul. Subocz i sąsiednich, terroryzowała właścicieli sklepów i różnych przedsiębiorstw, wymuszając okupy i różne datki w naturze.

Banda, wzorując się na swych „kolegach“ warszawskich, wszelki opór ze strony obdzieranych handlarzy likwidowała prędko i sprawnie, posługując się kijem i nożem, a nierzadko też i bronią palną. Szajka działała bezkarnie przez czas dłuższy, strachem trzymając swe ofiary w szachu. Wreszcie przebrała miarkę.

Zadenuncjował terrorystów pewien właściciel piwiarni, któremu zdemolowano lokal, gdy odmówił płacenia haraczu.

Wówczas to, jak wiadomo, aresztowano przywódczynię bandy **Julję Kostecką** i jej trzech wspólników. Obecnie zaś doaresztowano jeszcze męża Kosteckiej i dwóch ukrywających się dotychczas członków bandy.

„Strzelec“ i komornicy sądowi

—o—

Jak donosi „Kurjer Poznański“, po Wielkopolsce kręci się przedstawiciel „Strzelca“ z Warszawy, który odwiedza komorników sądowych, zabiegając u nich o ogłoszenia do jakiegoś rocznika informacyjnego „Strzelca“. Za zamieszczenie w roczniku nazwiska komornika pobiera się 50 złotych. Dla tej oryginalnej „ideowej“ rejestracji komorników znalazł „Strzelec“ gorących opiekunów w osobach starostów, którzy wystawili odpowiednie pisemne „polecenia“.

Ś. p.

Dr. ARTUR BENIS

Prof. Uniw. Jagiell., długoletni Generalny Pełnomocnik i Delegat Rady do Zarządu Jaworznickich Komunalnych Kopalń Węgla, b. Szef Krakowskiej Izby Handlowej i Przemysłowej i t. d.

zmarł w Krakowie 9 lipca 1932 w 67 roku życia.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek dnia 11 lipca na cmentarzu rakowickim.

W ś. p. Zmarłym straciliśmy wieloletniego, zasłużonego kierownika i życzliwego przełożonego. Chlubne owoce Jego dla Spółki oddanej i gorliwej pracy stwarzają Mu trwały pomnik, szczerą wdzięczność i pamięć.

O tej nieodżałowanej stracie zawiadamiają

Rada Nadzorcza, Zarząd i Urzędnicy Jaworznickich komunalnych Kopalń Węgla Spółka Akcyjna.

Karol Marx o wolności prasy.

Żaden człowiek nie zwalcza wolności; on zwalcza najwyżej wolność innych ludzi. Wszelkiego rodzaju wolność istniała tedy zawsze, jeno raz jako szczególny przywilej, innym razem jako prawo powszechne.

Zagadnienie teraz dopiero przybrało konsekwentną postać. Nie o to chodzi, czy wolność prasy ma istnieć, gdyż ona istnieje zawsze. Idzie o to, czy wolność prasy jest przywilejem poszczególnych ludzi, czy też przywilejem ducha ludzkiego? Idzie o to, czy bezprawie dla jednej ze stron ma być prawem dla drugiej? Idzie o to, czy „wolność ducha" ma więcej prawa, niż „wolność przeciw duchowi"?

Jeśli się chce mówić o dwóch rodzajach prasy, to różnice należy brać z istoty samej prasy, nie zaś ze względów, leżących poza nią. Prasa cenzurowana, albo prasa wolna, jedna z dwóch, musi być prasą dobrą lub złą. Właśnie o to toczy się dyskusja, czy prasa cenzurowana czy prasa wolna jest dobra lub zła, t. j. czy istocie prasy odpowiada żywot wolny czy skrępowany. Jeżeli zła prasa ma służyć do obalenia prasy wolnej, to znaczyłoby to, że prasa wolna jest zła, a cenzurowana — dobra, a tego właśnie trzeba dowieść.

Istotą prasy wolnej jest pełna charakteru, rozumna, moralna istota wolności. Znamieniem prasy cenzurowanej jest wyzbyty charakteru chaos niewoli; ona jest cywilizowanym potworem, uperfumowaną poczwarką.

Wykazaliśmy, że prawo prasowe jest prawem, a prawo cenzury bezprawiem. Cenzura wszakże sama przyznaje, że nie stanowi celu, że sama w sobie nie jest niczem dobrem, że polega więc na zasadzie: „cel uświęca środki". Ale cel, wymagający niegodziwych środków, nie jest celem świętym, a czy prasa nie mogłaby również przyswoić tej zasady i chełpić się: „cel uświęca środki"?

Jeżeli zamiary cenzury są uczciwe, to chce ona zapobiec samowoli, a robi z samowoli zasadę. Nie może ona minąć żadnego niebezpieczeństwa, które byłoby większe od niej samej. Największe niebezpieczeństwo dla każdej istoty leży w tem, by nie zataić samej siebie. Niewola stanowi tędy właściwe śmiertelne niebezpieczeństwo dla człowieka. Narazie, pomijając konsekwencje moralne, pamiętajcie, że nie możecie korzystać z zalet wolnej prasy bez tolerowania jej niedogodności. Nie możecie zrywać róży bez cierni! A cóż tracicie wraz z wolną prasą?

Wolna prasa jest otwartem na wszystko okiem ducha narodowego, ucieleśnionem zaufaniem narodu do siebie samego, mówiącą spójnią, łączącą jednostkę z państwem i światem, wcieloną kulturą, która walki materjalne przeobraża w walki duchowe i idealizuje surową ich materję. Ona jest bezwzględną spowiedzią narodu przed sobą samym, a wiadomo, że siła spowiedzi działa zbawczo. Ona jest duchem państwa, który da się kolportować do każdej chaty, taniej, niż wszystko inne. Ona jest wszechstronna, wszechobecna, — wszystko wiedząca. Ona jest światem idealnym, tryskającym zawsze ze świata rzeczywistego i powracającym do niego, jak duch coraz bogatszy, by uduchowić go nanowo.

UWAGI

—o—

„Czas" po zawarciu układu lozańskiego stwierdza, że wszyscy wyszli zadowoleni.

„Niemcom przynosi układ ostateczne skreślenie reparacyj, a jednocześnie zniesienie wszelkiej kontroli finansowej. Miał więc p. Papen słuszność, podnosząc z pewną dumą, że udało mu się przywrócić pełną suwerenność Rzeszy niemieckiej. Z drugiej strony — zadowolenie p. Herriota jest również uzasadnione, odparł on bowiem atak niemiecki na traktat wersalski i nie pozwolił sobie narzucić warunków politycznych, od których początkowo Niemcy nie chcieli absolutnie odstąpić."

Ponadto i „Czas" wyszedł zadowolony, bo nie ambicjonował zawiele. Przechodząc do Polski pisze:

„Może będziemy mogli skorzystać w pewnej mierze z funduszu odbudowy Europy — może przyszła konferencja gospodarcza zaopiekuje się także naszem położeniem ekonomicznem, może wreszcie napór niemiecki zostanie chwilowo złagodzony. Główny jednak sukces odnieśliśmy w sprawie moralnego rozbrojenia, które wyszło z polskiej inicjatywy, zostało przyjęte przychylnie przez mocarstwa zachodnie i będzie stanowić podstawę dalszej rozbudowy bezpieczeństwa Europy."

Tylko jak będzie się krzewiło „moralne rozbrojenie" w tych krajach, gdzie cenzura tego nie lubi?

Pytanie pod adresem ks. Żongołłowicza

—o—

Czytamy w „Gazecie Warszawskiej":

Gimnazjum państwowe w Rohatynie stało się znane w całej Polsce dzięki niezwykłym metodom pedagogicznym w jakich wychowywana jest młodzież. Donosiliśmy niedawno o tematach wypracowań zadanych w tem gimnazjum w klasie trzeciej (o małżeństwie) i siódmej (o rozwodach).

Obecnie mamy do zanotowania inny fakt. Dnia 20 maja r. b. uczniom klasy trzeciej (gimnazjum jest koedukacyjne) kazano odpowiedzieć piśmien nie na pytanie: „Prędzej czy później jest lepiej żenić się, względnie wychodzić za mąż".

„Gazetę Warszawską" niepokoją te tematy, jako jakieś „masoństwo" — nas uderzają one jako pozbawione sensu w szkole. Skąd młodzież szkolna może z przekonaniem odpowiadać na taką ankietę? Czemu blaga ma być czynnikiem wychowania państwowego?

—ooo—

HUMOR I SATYRA

—o—

METAMORFOZY

Podsłuchałem, jak kiedyś
z wielką żarliwością
przechwalał się sanator
„radosną twórczością":
— — — — — — — — — —
„Dawniej — mówił — naokół
słychać było żale
na zadymione w lecie
śląskich osiedli mury —
dziś, zaś dzięki nam, wszytko
zmienia się wspaniale
i Śląsk zwolna zatraca
swój obraz ponury.
Przy nas bowiem, jak gdyby
czarodziejską siłą
przestały swędzić huty,
nie dymią kopalnie —
coraz bardziej na Śląsku
przyjemnie i miło,
powietrze się... przeczyszcza
wprost fenomenalnie".

„Narazie jeszcze ten-ów
oskarża sanację,
że to przez nią nie dymią
fabryczne kominy,
lecz wkrótce każdy pojmie
i przyzna jej rację,
że jej „plan gospodarczy"
— to nie żadne kpiny.

Na kominach hut gniazda
ujrzymy bocianie,
wszystko się mchem pokryje
i ten dzień jest blisko,
że przez sanację będzie
Śląsk, jak... malowanie,
jak jeden piękny ogród,
jedno... uzdrowisko".

Powietrze mieć będziecie
bez dymu, jak w górach,
na hałdach pan Wincenty
założy zieleńce,
mury znikną w powojów
i bluszczów gipiurach,
z których ludność dla B B
będzie plotła wieńce.

Budownictwo się wzmoże:
B B — sanowniki,
stosując się do nowej,
oficjalnej mody,
pobudują swe zamki,
wille, pałacyki,
słowem Śląsk cały będzie,
jak... rajskie ogrody".

„Skończą się żale wskutek
paszportów podwyżki,
o zagranicy nikt już
nie powie ci słówka,
bo Śląsk będzie tak piękny
jak... jak Pikiliszki
i będzie miał powietrze
niby Pipidówka.

Macie konserwatorjum!
W fabryczne budynki
wpakujemy kinowe,
baletowe szkoły,
w których różne „girlaski",
brunetki, blondynki,
będą się uczyć, wiodąc
tryb życia wesoły".

„Więc poco klną ślązacy,
że gasną kominy,
że przez sanację huty
cynkowe nie swędzą
i mają dla nas ciągle
nieżyczliwe miny
i ciągle wytykają
nam oczy swą nędzą.
Wierzcie mi, jeśli piorun
w sanację nie trzaśnie,
doczekacie się wkrótce
(w co zupełnie wierzę),
że ostatni wnet komin
na Śląsku zagaśnie
i wkrótce się znajdziemy
wszyscy na... Riwjerze
— — — — — — — — — — —
Tak się chwaliło w knajpie
sanojckie chłopisko,
aż na odpowiedź ktoryś
z słuchaczów się waży:
— Przez was Śląsk przypomina
nam nie uzdrowisko,
ma wygląd... cmentarzy.
lecz z dnia na dzień, wciąż bardziej

(„Polonia"). Votes.

Mały feljeton

MONOPOLOWY OBRAZEK

nad głodnem dzieckiem Matka się żali:
W piwnicznej izbie wilgotne ściany.

Matka: Mąż od pół roku zredukowany,
jeść nic nie mamy, a on wciąż pali!
Na papierosa znajdzie pieniądze,
choć płucom dziecka dym strasznie szkodzi.
By zaspokoić palenia żądzę
raczej swe dziecko, żonę zagłodzi
i zaduch w ciasnej izdebce wzmoże!

Marjan Kurjerowski:
Ale skarb państwa zato wzbogaci,
i mocarstwowość naszą wspomoże,
a jeśli przytem kto zdrowie straci,
to dla Ojczyzny, a każdy przyzna,
że najważniejsza przecież Ojczyzna!
Zawsze to głoszę w moim Kurjerze!

Matka: Więc zdrowie dziecka mam dać w ofierze?
(Wtem wchodzi Córka, panna biurowa.)

Córka: Niechże dorzucę od siebie słowa
ja, spracowana, żółta, koścista,
ja, urzędniczka, chuda jak osa,
kaszlę nad biurkiem. Rzecz oczywista,
że szef bez przerwy ćmi papierosa,
a ja dym łykam w płuca gruźlicze!
O! takiej doli ja panu życzę,
bo Kurjer podał, że dobrze będzie,
gdy wszyscy będą palić w urzędzie!

Marjan Kurjerowski:
Ach, rzeczywiście, nie pomyślałem
kiedym to pisał, jaka to zbrodnia,
lecz, proszę pani, ja w życiu całem
me przekonania zmieniałem co dnia,
i dobrzem na tem wyszedł, jak sądzę:
głupstwo idee, grunt mieć pieniądze!

Matka: Tak, co do pana, nikt się nie łudzi,
więc nikt nie doznał wcale zawodu,
lecz pewna pani wśród naszych ludzi
tyle odbyła trudu, zachodu,
odczytów, przemów i pogadanek
przeciw paleniu, jako truciźnie,
o szkodliwości dymu dla tkanek,
a dziś *umilkła*, bo to ojczyźnie
trza stąd dochodu, trzeba pieniędzy,
z naszego zdrowia i z naszej nędzy,
i co głosiła przez lat dwadzieścia,
to zapomniała w epoce Brześcia?!

Córka: Widzi mama, mąż,
trudno mamo, senator,
Kasa Chorych też,
a to taki amator,
a dochody — to nic?
a pieniądze — to pies?
dziś nie trzeba już tak,
idealizm już zczezł,
trza pilnować swoich kies,
a nie cudzych płuc...
przeciwników trza tłuc
i krzyczeć: „wiwat wódz!“
(Przez izbę przesuwa się Nieznajomy.)

Nieznajomy: Palcie tytoń, pal drużyno!
Nie wierzycie? przyjdzie cud,
że choć wasze płuca zginą,
strute zgubną nikotyną,
chociaż w kaszlu z krwią wypłyną,
choć w gruźlicy skona lud,
lecz się spełni cud,
bo zarobi rząd!
Pal drużyno, tytoń pal!
Wal pieniądze na to, wal!
Niech cię struje swąd!
Niech zarobi rząd!
Nabok wszelki wzgląd!
Pal, drużyno!

Maska.

Pan poseł - to ja!“

SANACYJNY POSEŁ ŚLĄSKI FESSER BIJE TRAMWAJARZY PO TWARZY

„Polonia“ donosi: W ub. czwartek w tramwaju, jadącym z Będzina do Sosnowca, miała miejsce gorsząca awantura, której bohaterem był sanacyjny poseł ze Śląska i sekr. Federacji górników p. Franciszek Fesser.

Jadąc w towarzystwie kilku mężczyzn, zapalił cygaro w tramwaju, a na zwróconą mu przez konduktora uwagę rzucił pod adresem tego ostatniego obelgę.

Za chwilę arogancko zażądał reszty z zapłaconego biletu. Konduktor, widząc podchmielonego pasażera, mimo, że już wydał resztę, wyjął 5-groszówkę, wręczając mu ją. Chciał przez to uniknąć zatargu. P. poseł jednak „oburzony nieuczciwością“ uderzył konduktora w twarz, rzucając się również na interwenjującego motorniczego.

Wymyślał przytem, używając słownika, któregoby mu mógł pozazdrościć prawdziwy uliczník.

Aspirantowi policji i przodownikowi, którzy awanturnika usiłowali wylegitymować poseł Fesser stawił czynny opór.

Dopiero sprowadzona w sile 5 ludzi pomoc policyjna zdołała poskromić awanturującego się posła, którego odprowadzono do komisarjatu.

Przykre to zajście wystawia dostateczne świadectwo p. posłowi, którego legitymacja poselska nie uprawnia jeszcze do bicia służby tramwajowej, wymyślania i oporu policji.

Zajściem tem pasażerowie byli do głębi oburzeni, tembardziej, gdy poznali, kto jest sprawcą tego zajścia.

Obrażeni pracownicy tramwajowi występują przeciwko awanturnikowi na drogę sądową.

Hitlerowcy strzelają do dzieci

NIESŁYCHANA ZBRODNIA HITLEROWSKICH BOJÓWKARZY W ZABRZU

W sobotę w godzinach wieczornych Zabrze (na Śląsku niemieckim) było widownią niesłychanej zbrodni, dokonanej przez hitlerowskich bojówkarzy. Przebieg zajścia przedstawiał się, według relacji naocznych świadków następująco:

Oddział złożony z około 50 szturmowców hitlerowskich z Bytomia powracał samochodem ciężarowym z ćwiczeń. Podczas przejazdu przez Zabrze, bawiący się na jednej z ulic nieletni chłopcy zaczęli wyśmiewać się z jadących samochodem hitlerowców i wznosić drwiące okrzyki. Wówczas z samochodu posypał się grad kul rewolwerowych, poczem samochód hitlerowców „dał gazu“ i bojówkarze usiłowali zbiec.

Na miejscu pozostało dwu ciężko rannych chłopców, których w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala; — jeden z nich liczył lat 15 i nazywa się Schwegel, drugi zaś liczy lat 13 i nazywa się Jerzy Niewiem.

Za uciekającymi bojówkarzami ruszyła natychmiast w pogoń policja, alarmując jednocześnie telefonicznie posterunki drogowe. W rezultacie pościgu samochód wiozący hitlerowców zatrzymano w Szombierkach. Aresztowano 48 jadących samochodem hitlerowców; — podczas rewizji osobistej znaleziono u wszystkich broń palną, noże i pałki gumowe. Przyznali się oni w krzyżowym ogniu pytań do zbrodni, motywując swe strzały rewolwerowe tem, iż podobno zostali obrzuceni przez chłopców kamieniami. Jak stwierdzili jednak policjanci, którzy byli świadkami zajścia, chłopcy kamieniami nie rzucali.

Wypadek ten wywołał w całem Zabrzu i w okolicy wielkie oburzenie ludności.

Z kraju i ze świata

NAPAD BANDYTÓW NA PLEBANJĘ W IZDEBNIKU. W ubiegłym tygodniu w nocy 5 lipca, dokonano śmiałego napadu rabunkowego na proboszcza ks. Sadowskiego w Izdebniku (koło Kalwarji). Dwaj bandyci niespostrzeżeni przez nikogo ukryli się w piwnicy plebanji, skąd zamaskowani nocą dostali się do wnętrza domu. Wszedłszy do sypialni księdza bandyci pod groźą rewolwerów zmusili proboszcza do niewszczynania alarmu i wydania im kluczy od kasy. Wobec tego rozmowa między bandytami a proboszczem odbywała się szeptem. W rezultacie bandyci zabrali tylko 70 zł., gdyż więcej proboszcz u siebie nie miał, złoty zegarek, brzytwę i drobiazgi oraz klucze od skarbca kościelnego. Po dokonaniu rabunku bandyci po zagrożeniu zemstą na wypadek zawiadomienia o fakcie policji — zbiegli bez śladu.

ŚMIERĆ BRACI W GŁĘBIACH STAWU. — W sobotę, w czasie kąpieli w stawie dworskim (w gminie Pława, pow. Chrzanów) utonęli bracia Józef i Franciszek Bąkowie. Zwłoki wydobyto.

NAGŁA ŚMIERĆ W GÓRACH. Jak z Nowego Targu donoszą, w czasie wycieczki w górach zmarł nagle na udar serca Bol. Witkowski, prokurator z Kielc.

NAPAD BANDYCKI W LASACH BABIEJ GÓRY. Na przechodzące Annę Stachurską, Anielę Śmiech, Marję Surmę i Elżbietę Kubacką z Lipnicy Małej dokonano napadu rabunkowego w lasach Babiej Góry. Jako sprawców napadu aresztowano Edw. Bergesza, Fr. Chowańskiego, Edw. Bacę i Ad. Pietraszka.

UCIECZKA 6 WIĘŹNIÓW W CIESZYNIE. W piątek po północy 0'10 po przepiłowaniu krat żelaznych w oknie spuścili się po sznurach skręconych z bielizny i zbiegli z więzienia karnego w Cieszynie więźniowie: Zebrowski Eljasz, lat 27, pochodzący z Kamionki, pow. Studzieński, wzrost średni, postać krępa, oczy piwne, czoło wysokie, 2) Gawęda Ignacy, lat 27, z Makulicy, wzrost średni, na piersiach wytatuowana kobieta, 3) Głowacki Zygmunt, lat 24, pochodzący z Łodzi, wzrost średni, włosy rzadkie, oczy szare, 4) Oleks Stanisław, lat 27, z Ryki, pow. Gargolin, wzrost średni, oczy szare, nos duży, 5) Zajączkowski Józef, lat 28, z Wilna, wzrost średni, zarost gęsty, oczy niebieskie, brak 13 zębów, nos gruby i 6) Leszczyński Jan, lat 28, pochodzący z Łodzi. — Wszyscy więźniowie ubrani byli w ubrania więzienne. Wiadomości, któreby się mogły przyczynić do ustalenia ich obecnego miejsca pobytu i ujęcia, należy kierować do najbliższego urzędu policyjnego.

ŚLĄSKI KUERTEN UJĘTY. W toku energicznych dochodzeń, prowadzonych przez wydelegowanego specjalnie na miejsce ohydnej zbrodni, popełnionej na śp. Grajczokównie komisarza policji, p. Niżankowskiego, przytrzymano 37-letniego Józefa Gawliczka z Rydułtów. Gawliczek zatrudniony był do 6 bm. u rzeźnika Augustyna Gajdy w Rydułtowach. Badany na okoliczność ohydnego morderstwa Gawliczek przyznał się w zupełności do popełnionej zbrodni i opisał nawet dokładny jej przebieg. Zboczeniec nie robił w czasie przesłuchiwania wrażenia człowieka o przytępionym umyśle, przeciwnie robił wrażenie człowieka normalnie rozwiniętego pod względem umysłowym. Mimo to, prawdopodobnie, zbrodniarz poddany będzie badaniu psychjatrycznemu. Sprawcę mordu odstawiono natychmiast do Rybnika, skąd prawdopodobnie przewieziony będzie do więzienia w Katowicach, gdzie stanie przed sądem doraźnym. Z chwilą, gdy w Rydułtowach stało się wiadomem, kto jest mordercą śp. Grajczokówney, zebrał się przed posterunkiem policji tłum około 500 ludzi, który domagał się od policji wydania zboczeńca, celem zlinczowania go. Policji udało się z wielką trudnością powstrzymać tłum od dokonania na zbrodniarzu samosądu.

„CUKIER KRZEPI“ — JEZDNIE BETONOWE. Amerykański Instytut Badań Techniczno Naukowych Mellona w Nowym Jorku, przedstawił Zjazdowi Chemicznemu w Nowym Orleanie w czerwcu r. b. ciekawe wyniki swych badań nad stosowaniem betonu odpornego na wpływy atmosferyczne. Instytut Mellona wprowadził między innemi cukier do zaprawy betonowej. Laboratorjum tego Instytutu twierdzi, że konstrukcje betonowe, a także jezdnie z tą domieszką cukru, zyskują przeciętnie 60 proc. trwałości. Instytut założyciela o słodko i soczyście brzmiącem nazwisku stosował w swych eksperymentach wprawdzie cukier trzcinowy, ale zapewnia, że cukier buraczany jest jeszcze bardziej pożądany w tych wypadkach. Jeżeli go nie stosowano u Mellona, to liczono się jedynie z jego ceną, zwłaszcza w krajach Ameryki południowej. Mellonowi bynajmniej nie chodzi o propagowanie tą drogą konsumcji cukru w Ameryce, która wprost i stosunkowo spożywa cukru najwięcej. Głównym i jedynym celem badań praktycznych, było wykazanie, że konstrukcja betonowa, „osłodzona“ cukrem, jest trwalsza i odporniejsza na wpływy klimatyczne. To odkrycie Mellona zainteresować powinno przedewszystkiem kraje europejskie, a w ich rzędzie także Polskę, przed którą, jako producentką poważną cukru, otwiera szerokie perspektywy gospodarcze.

„OPERACJA SIĘ UDAŁA — CHORY WYSKOCZYŁ Z PIĘTRA“. W sobotę ub. wstał w nocy z łóżka, otworzył po cichu okno: pozapalał światła na sali i krzyknąwszy: — „Już wiem wszystko! To rak!“ — runął z parapetu w przepaść 6-ciu pięter szpitala dzielnicy londyńskiej Poplar, 48-letni p. Tomasz Wallace. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu. Okazało się, że p. Wallace wierzył, że leczy się z kataru żołądka. Chory poddał się niedawno operacji, która wykazała beznadziejność jego stanu zdrowia. Mówiono mu wtedy, że jego cierpienia są wynikiem osłabienia po operacji, która się... udała. Niebawem jednak chory podsłuchał rozmowę, prowadzoną po łacinie przez lekarzy ordynujących. Zapewne wystarczyły mu 2 słowa: „Wallace — rak“. Resztę dopowiedziała wyostrzona czujność człowieka, nękanego przewlekłą choroba.

List hallerczyków do wojewody Kwaśniewskiego

SPROSTOWANIE URZĘDOWE

Na podstawie § 19 ustawy prasowej z roku 1862 proszę o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód“ i „Dziennik Ludowy“, a to na tem samem miejscu i tym samym drukiem załączonego przy niniejszem sprostowania art. pod tytułem: „List hallerczyków do wojewody Kwaśniewskiego“, jaki się pojawił w Nr. 134, z daty 16 czerwca 1932 r.

Za wojewodę: Wolaniecki.

SPROSTOWANIE

Nieprawdą jest jakoby w 15-letnią rocznicę powstania Armji Polskiej we Francji, zaszły w Makowie Podhalańskim wypadki stosowane wobec byłych żołnierzy tej zasłużonej armji metod, jakie nie mogą być stosowane do byłego żołnierza polskiego; — natomiast prawdą jest, iż w Makowie Podhalańskim na skutek ekscesów jakie miały miejsce w dniu 30 maja b. r., zostali przytrzymani i odstawieni do Wadowic, Edward Zajączek, Franciszek Dyrda, Antoni Karcz, Władysław Piątek, Stanisław Kaleta, Karol i Emil Kosmanowie i Wincenty Zajda, z których żaden nie służył w Armji polskiej generała Hallera we Francji. W szczególności występujący w mundurze hallerczyka, Edward Zajączek stawał do poboru wojskowego w roku 1920, nie figuruje w żadnej ewidencji, jako uczestnik Armji Hallera. Prawdą jest, że wspomniany Edward Zajączek, aranżer znanych zajść w Makowie, jest działaczem wybitnie politycznym, który już w związku ze swojemi wystąpieniami wiecowemi, był aresztowany. Nieprawdą jest dalej, jakoby od czasu kiedy Związek Hallerczyków pozyskał na terenie tut. Województwa, całą masę sympatyków i zorganizował w 120-tu placówkach większą i ideową część byłych żołnierzy Armji Błękitnej, nastąpił ze stron pewnych organów państwowych szereg objawów takich, jak: straszenie ludzi, rewizje, aresztowania i trudności stawiane na każdym kroku funkcjonarjuszom Związku; natomiast prawdą jest, iż wszelkie rewizje, aresztowania, czy też odmowy na urządzanie zebrań lub też wieców, były zarządzane, czy wydawane na podstawie obowiązujących ustaw, w związku z prowadzeniem wybitnie politycznej akcji przez aranżerów zgromadzeń i wieców, członków Związku Hallerczyków, względnie w związku z prowadzoną przez nich akcją polityczną, niezgodnie ze statutem apolitycznego stowarzyszenia, za jaki się Związek Hallerczyków uważa. Nieprawdą jest wreszcie, jakoby w Makowie Podhalańskim skuto byłych żołnierzy, tych, którzy Polskę z pęt niewoli rozkuli, natomiast prawdą jest, iż w Makowie Podhalańskim nikogo z byłych żołnierzy Armji polskiej we Francji, nie aresztowano i nie skuwano. W szczególności zaznaczyć należy, że poza Edwardem Zajączkiem na wiecach w Makowskiem nikt z demonstrantów nie występował w mundurze hallerczyków. Na podstawie wojskowych arkuszy ewidencyjnych stwierdzić należy, że z aresztowanych nikt w armji Hallera nie służył, a tylko dwaj bracia Kosmanowie służyli w wojsku polskiem, w latach od 1918—1921 r. Aresztowany Wincenty Zajda w wojsku polskiem wogóle nie służył.

W trzecią rocznicę walecznych rządów

komisarsko-dyrekcyjnych p. Kolkiewicza

W feralny 13 lipca upływają trzy lata sławetnych rządów dra Zdzisława Kolkiewicza na stolcu komisarsko-dyrekcyjnym w krakowskiej Kasie Chorych, przy obsadzaniu tej instytucji przez bebesyńskich trabantów i wydaleniu stukilkudziesięciu pracowników, powołanych do pracy przez poprzedni zarząd Kasy chorych, pochodzący z wyborów.

Niedług to okres czasu lat trzy. Wystarcza dla odbycia praktyki w rzemiośle. Pan Kolkiewicz wyterminował w Kasie z nadzwyczajnym postępem i niesłychanie „chlubnie“. Nie bodaj kto może poszczycić się tak wspaniałym „sukcesem“, jak ów trzydziestokilkoletni magistracki emeryt, który zdołał sobie zdobyć stosowny znany przydomek z racji swego stosunku do podległego mu personalu i przegrywanie procesów, jakie mu poszkodowani wytoczyli.

Trzy lata temu rozwiązano zarząd Kasy chorych w Krakowie. Od stołu sekretarza Związku Strzeleckiego, a tylko za dopustką czy przepustką weneryków, dzierżących w „Strzelcu“ i w kadrach bebesyńskich prym, przeszedł p. Kolkiewicz na stanowisko komisarza Kasy chorych w Krakowie i miał zrobić... „porządek!“ Słyszano kiedyś może, jak w magistracie będąc i prowadząc śledztwo w elektrowni, dobrze się popisał, akcyzie nie bardzo może odpowiadał, to dali go... do Kasy chorych. Nazywało się, że „usprawni urzędowanie“, że wyszuka „niszczycieli grosza publicznego“, że „uzdrowi stosunki“, popłaci długi, poprawi opiekę społeczną, dokończy szpital Kasy chorych, by odciążyć szpital św. Łazarza itd. itd. Dostał do dyspozycji akta wszystkich czasów i wszystkich zarządów, by powyławiać pozycje sum, jakie rzekomo brali socjaliści na wybory podobno całemi worami. Dostał do rąk takiego „sprawcę nieszczęść“ i przeszło 20-letniego prezesa Kasy chorych, posła Żuławskiego, który wybudował gmach Kasy kilkumiljonowej wartości; dostał spis członków zarządu, za których urzędowania było 52 tygodni chorobowych i dziesiątki tysięcy wydawano na zasiłki uzdrowiskowe; dowiedział się z jakich pieniędzy i z czyjej wspaniałomyślności budowano na Prądniku szpital. Dostał wykazy, ile to kosztowały leki niekastrowane krótkowzroczną „oszczędnością“. I wiele, wiele rzeczy wpadło mu w ręce. By mu nie palono mostów w dochodzeniach, „redukował“ ludzi, niczem tyfus plamisty, uruchomił sprawnie „dusze poczciwe“, donoszące mu nawet, jak trawa rośnie. Wszystko zawiodło: i „silna ręka“ i talent „organizatorski“ i pasje i doktorat praw. Za trzy lata działalności p. Kolkiewicza nie wyszukano winowajców, nie oddano nikogo pod sąd, jakby się to było przydało p. K., a tylko przewracano wszystko dachem do ziemi. Otoczył się regimentem ludzi nazbieranych nie zasługą, czy wiedzą, ale protekcją. Powyganiał zdolnych pracowników, „zreorganizował“ biura, by więcej tylko zatrudnić, jakich mu odkomenderują.

Co przez cztery dziesiątki lat ciułano dla dobra robotniczego w krakowskiej Kasie chorych, dał temu radę za trzy lata... p. Kolkiewicz. Sprawił się wspaniale. Lata będzie instytucja ta pamiętać, że w niej rządził p. dr. Zdzisław Kolkiewicz.

Zdaje się nam, że już i władze poznały się na nim. P. Kolkiewicz sądownie dochodził swego honoru skargą przeciw naszemu pismu. Nie możemy doczekać się definitywnego zakończenia tego procesu, bo nawet jeszcze z pierwszej instancji nie dostaliśmy wyroku dla wniesienia zgłoszonej apelacji. A tu w trzylatkę jego przesławnych rządów dowiadujemy się, że p. Kolkiewicz opuszcza krakowską Kasę chorych i ma pójść na inne stanowisko. Niech idzie z Bogiem! Krzyżyk na drogę, byle oczy nasze już go nie widziały i byle „kurs p. Kolkiewicza w krakowskiej Kasie chorych“ więcej się nie powtórzył.

Z przekleństwem na ustach setek ludzi odejdzie p. Kolkiewicz po trzech latach i jako władca janczarów kasowych. Nie uroni za nim nikt nawet fałszywie wylanej łzy. Duchy zmarłych pracowników: Lasoniowej, Cezara, Siwka i innych wyprowadzać go będą z ul. Batorego do djabła-zwycięzcy....

Po trzech latach wynoszą p. Kolkiewicza z Kasy, wprawdzie zdrowego na ciele, ale „skończonego“ w pracy „sanacyjnej“ w krakowskiej Kasie chorych. Nie wiemy, czy jego talentów nie będą chcieli użyć gdzieś na innej placówce. Może jeszcze gdzieindziej przyda się, ale na niwie ubezpieczeń społecznych będzie miał czas teraz nauczyć się chodzić piechotą.

Za czasów kierownictwa p. Kolkiewicza Kasa popadła w ruinę, powstał bałagan, upadła sprawność urzędowania, skoszlawiono leczenie, najważniejszy dział przeznaczenia instytucji, zniszczono wiarę w skuteczność leczenia kasowego. Kto pragnie się o tem przekonać, niech przejdzie do apteki Kasy chorych przy ul. Batorego i zobaczy całe szeregi niepobranych, stojących na dwóch stołach, leków, do których członkowie Kasy nie mają zaufania. Setkami się je wyrzuca i niszczy.

Następca p. Kolkiewicza będzie miał dużo pracy, nim Kasę chorych przyprowadzi do ładu. Społeczeństwo powinno wyjść z bierności i zacząć naprawdę się domagać prawdziwej sanacji Kasy chorych, a tej tylko zarząd **wybrany zaufaniem członków dokonać może**. Im prędzej się to stanie, tem zdrowiej i dla członków i dla Kasy samej.

Marny rezultat trzyletnich „trudów“ p. Kolkiewicza, bardzo marny.

Sobotnia burza

5 OSÓB ZABITYCH I 7 RANNYCH OD PIORUNA

W uzupełnieniu naszej niedzielnej notatki o skutkach burzy szalejącej nietylko nad Krakowem, ale nad całym terenem południowo-zachodnim Polski, zanotować należy następujące wypadki: W Krakowie jeden z piorunów uderzył w parterowy dom drewniany Anny Styczniowej przy ul. Emaus 23. Stało się to... wbrew zasadzie, że pioruny uderzają tylko w gmachy wysokie i wieżyce. Skutkiem pioruna dom stanął w płomieniach. Skutkiem natychmiastowej akcji straży pożarnej spłonął tylko dach domu i sąsiednie zabudowania ocalone zostały. Następnie skutkiem uderzenia pioruna stanął w płomieniach słup tramwajowy przy ul. Starowiślnej. Skutkiem uszkodzenia przewodów ustał chwilowo dopływ prądu elektrycznego, światła pogasły w mieszkaniach i lokalach, a tramwaje stanęły. Przerwa na szczęście trwała kilkanaście tylko minut.

Skutkiem ulewy woda wtargnęła do mieszkań w suterynach i do piwnic w różnych częściach miasta. Wezwana straż pożarna niosła pomoc mieszkańcom przy ul. Podzamcze, Sebastjana, Czarneckiego, Węgierskiej i Józefińskiej, Zielonej, Stolarskiej, Krakusa, Dietlowskiej, Karmelickiej itd. Wołanie o pomoc zostało utrudnione skutkiem uszkodzenia wszystkich automatów alarmowych. W parkach i ogrodach ulewa wyrządziła dużo psoty.

W Zagłębiu Dąbrowskiem szalejąca burza z piorunami pociągnęła szereg ofiar w ludziach. W Dańdówce pod Sosnowcem piorun uderzył w grupę chroniących się przed burzą ludzi, zabijając trzech ludzi, Feliksa i Walentego Batków i Jul. Cecoła. Reszta z 9 osób doznała ciężkich porażeń. W Klimontowie piorun uderzył w nowobudujący się dom, gdzie schronił się szereg osób. Robotnicy Wł. Baran i Jul. Kubiczek ponieśli śmierć na miejscu. Inni doznali porażeń.

ROZMAITOŚCI

FABRYKA TYTONIU W WINNIKACH NIE BĘDZIE ZAMKNIĘTA. Pogłoska, która ukazała się w pismach, jakoby fabryka tytoniu w Winnikach miała być zamknięta, jest bezpodstawna.

KATASTROFA AUTOBUSOWA POD TRUSKAWCEM: DWIE AKTORKI I AKTOR TEATRÓW LWOWSKICH CIĘŻKO RANNI. W nocy z niedzieli na poniedziałek na przestrzeni między Truskawcem a Drohobyczem wydarzyła się katastrofa autobusowa, w wyniku której jest szereg osób rannych. Autobus zdążający z Truskawca do Drohobycza zderzył się z samochodem biegnącym w przeciwnym kierunku. Skutkiem zderzenia kilku pasażerów autobusu, a wśród nich 3 artystów dramatycznych teatru lwowskiego: Czajkowska, Ratschka i Kopaczówna odniosło ciężkie zranienia. Rannych przewieziono do szpitala w Drohobyczu.

OLBRZYMI POŻAR FABRYKI W ŁODZI. — 100 ROBOTNIKÓW TRACI PRACĘ. W sobotę wieczorem, około godz. 6'45 zaalarmowano centralę straży ogniowej w Łodzi z powodu wybuchu groźnego pożaru w zakładach włókienniczych spółki akcyjnej Braci Zajbert, przy ul. Suwalskiej 6. Jednocześnie nad południową dzielnicą miasta ukazały się gęste kłęby dymu, świadczące wymownie o rozmiarze pożaru. Na miejsce wyjechało ogółem sześć oddziałów straży. — W chwili przybycia straży w płomieniach stał olbrzymi trzypiętrowy gmach fabryczny. Kierownictwo akcji ratowniczej wydało rozkazy w kierunku umiejscowienia ognia. Obok wielkiego gmachu płonącej przędzalni znajdowały się bowiem stosunkowo duże budynki draparni i magazynów z gotowemi fabrykatami. W palącej się fabryce mieściły się: na parterze i pierwszem piętrze — przędzalnia wigoniowa i jedwabna, na drugiem — tkalnia, zaś na trzeciem urządzenia i maszyny do wyrobu koronek, w przędzalni zaś 24 warsztaty tkackie wartości kilkunastu tysięcy dolarów. Fabryka czynna była do godziny 5 po południu. Praca nie została podjęta przez drugą zmianę z powodu soboty. Praca odbywała się ostatnio jedynie w oddziale tkalni na drugiem piętrze. Na tej też kondygnacji powstał z niewiadomej i nieustalonej dotychczas przyczyny pożar. Ogień wybuchł z taką żywiołową siłą, iż zgóry wiedziano, że nie uda się uratować gmachu. — Ogień podsycany wiatrem rozszerzył się w ciągu niespełna 15 minut już nietylko na trzecie, ale i na pierwsze piętro, niszcząc wszystko. Rozległ się ogłuszający huk i **wszystkie sufity, podłogi oraz maszyny zawaliły się na pierwsze piętro**. Cała fabryka przedstawiała ponury widok olbrzymiego

paleniska. Wokoło rozchodził się niesłychany żar. Co chwila rozlegał się brzęk pękającego szkła i łoskot spadających, żarzących się belek drewnianych. Praca straży była naogół bardzo utrudniona, gdyż prócz gryzącego dymu unosiły się kawały surowców, które spadały następnie ognistym deszczem na strażaków. Mimo to jednak z narażeniem życia członkowie straży wchodzili na klatkę schodową fabryki i wspinali się z sikawkami na dach budynku. Wskutek nadludzkich wprost wysiłków udało się zlokalizować pożar i uchronić sąsiednie zabudowania. Około godziny 8 wieczorem runęła ostatnia kondygnacja wraz z maszynami, tworząc na dnie nagich murów fabrycznych zwał żelastwa. Około godz. 9 wiecz. pożar ugaszono. Z dużego budynku pozostały tylko ruiny i zgliszcza. Wskutek nadmiernego gorąca mury fabryki popękały w kilku miejscach, tak, że powstała nawet obawa zawalenia się. — Straty wyrządzone pożarem obliczone zostały na trzy ćwierci miljona złotych. Fabryka była ubezpieczona w kilku towarzystwach ubezpieczeniowych, a w pierwszym rzędzie we włoskiem towarzystwie „Assicurazioni Generali" i w towarzystwie ubezpieczeń „Przezorność". Spalone trzy zespoły przędzalni przedstawiały sobą wartość około 40.000 dolarów. Na warsztatach tkackich znajdowała się duża ilość surowca i przędzy jedwabnej. Pozatem szkody wyrządzone wskutek spalenia się warsztatów tkackich i salfaktorów również sięgają około 20.000 dolarów. Wskutek spalenia przędzalni straci pracę 100 włókniarzy.

TELEGRAMY

—o—

WAKACJE POLITYCZNE

Warszawa, 11 lipca. (Tel. wł.) Urlop premjera Prystora, jak słychać, potrwa do końca lipca. W tym czasie zastępować go będzie wicepremjer Zawadzki. Mimo nieobecności premjera prowadzić się będzie dalej prace nad ostatecznem uzgodnieniem dekretów rolniczych, które pozostały niezałatwione na ostatniem posiedzeniu rady ministrów. Jak zapewniają, dekrety te zostaną ostatecznie załatwione po ferjach.

POSIEDZENIE RADY ZARZĄDZAJĄCEJ ZW. ZAKŁ. UBEZP. PRACOWNIKÓW UMYSŁ.

Warszawa, 11 lipca. (Tel. wł.) Dnia 12 bm. odbędzie się w Warszawie posiedzenie Rady zarządzającej Związku Zakładów ubezpieczeń pracowników umysłowych. Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się m. in. sprawa opracowanego przez specjalną komisję projektu nowelizacji rozporządzenia prezydenta Rzplitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

POWRÓT EMIGRANTÓW POLSKICH Z NIEMIEC

Warszawa, 11 lipca. (Tel. wł.) Do 1 stycznia 1933 r. oczekiwany jest powrót do kraju około 6.000 polskich emigrantów z Niemiec. Są to emigranci, którzy na mocy układu polsko-niemieckiego opuszczają Niemcy o ile przybyli do Niemiec w czasie od 1 stycznia 1919 r. do 1 stycznia 1926 r. Robotnicy ci nie są objęci konwencją polsko-niemiecką o robotnikach sezonowych. Z pośród wszystkich emigrantów, którzy w okresie 1919—1926 przybyli do Niemiec może pozostać w Niemczech na mocy układu polsko-niemieckiego 14% ogólnej liczby tych emigrantów. Pozostali wracać będą stopniowo do kraju za uprzedniem porozumieniem się niemieckich władz administracyjnych z urzędami polskiemi.

OBNIŻKA STOPY DYSKONTOWEJ W GDAŃSKU

Gdańsk, 11 lipca. Bank W. M. Gdańska obniżył dziś stopę dyskontową z 5 na 4 procent.

WYPADEK LOTNIKÓW AMERYKAŃSKICH

Moskwa, 10 lipca. Wedle nadeszłych obecnie szczegółów, wypadek lotników amerykańskich Griffina i Matterna spowodowany został w ten sposób, że podczas burzy oderwała się ścianka kabiny i spadając, uszkodziła ster, zmuszając lotników do lądowania. Lądując na torfowisku, aparat zarył się w ziemię, wywrócił i uległ poważnemu uszkodzeniu. Wypadek ten zauważono został przez robotników pobliskiej fabryki, którzy pośpieszyli lotnikom z pomocą.

SAMOBÓJSTWO SŁAWNEGO UCZONEGO

Wiedeń, 11 lipca. Prof. uniwersytetu dr. Friedrich Vierhapper, botanik o światowej sławie, popełnił samobójstwo z powodu nieuleczelnej choroby.

KRWAWE STARCIE MIĘDZY HEIMWEHRĄ A ROBOTNIKAMI

Wiedeń, 11 lipca. W Goess, w pobliżu Leoben, w Styrji, urządziła wczoraj Heimwehra ćwiczenia w zdobywaniu dworców kolejowych na wypadek puczu. W chwili najścia heimwehrowców na dworzec doszło do krwawej walki z bawiącymi tam robotnikami, przyczem cztery osoby odniosły rany ciężkie, a kilkanaście osób zostało lżej pokaleczonych.

TEROR PRZEDWYBORCZY HITLEROWCÓW

Berlin, 11 lipca. Im bliższy staje się termin wyborów do Reichstagu, tem groźniej sroży się teror hitlerowców w Niemczech. Wczorajsza niedziela stała znów pod znakiem krwawych walk politycznych i pod tym względem pobiła wszelkie dotychczasowe rekordy. W niezliczonej ilości miast i miasteczek rozgrywały się krwawe walki między przeciwnikami politycznymi, przedewszystkiem zaś między narodowymi socjalistami i komunistami, lub między pierwszymi a Reichsbannerem i pochłonęły ogółem około 40 zabitych i okrągło 300 rannych. Do bardzo poważnych walk doszło w Oławie (Ohlau) na Śląsku, gdzie walki między hitlerowcami a członkami Reichsbanneru przybrały takie rozmiary, że do stłumienia ich musiano zawezwać pomocy wojskowej. W walkach trzy osoby poniosły śmierć, a trzydzieści było ciężko rannych. Liczba lżej rannych nie jest znana.

Berlin, 11 lipca. W Bremie przytrzymała policja sześciu komunistów, u których znaleziono bomby przygotowane do obrony swego lokalu — przed spodziewanym atakiem hitlerowców. Jedna z tych bomb wybuchła, wskutek czego policjant został zabity, a drugi odniósł tak ciężkie rany, że zmarł w szpitalu.

KATASTROFA NA STATKU WYCIECZKOWYM

Berlin, 10 lipca. Na statku wycieczkowym „Sperber", na którego pokładzie znajdowało się około 100 osób, na krótko przed odjazdem z przystani w Charlottenburgu, na Sprewie, wydarzył się dziś katastrofalny wybuch kotła, skutkiem czego palacz został zabity, czternaście osób (w tem ośm kobiet) odniosło rany ciężkie, a 21 osób odniosło rany lżejsze. Z ciężko rannych trzy osoby zmarły w szpitalu, a kilka innych osób walczy ze śmiercią. Przyczyna wybuchu kotła nie została jeszcze zbadana.

PO TRAKTACIE LOZAŃSKIM

Nowy Jork, 10 lipca. Z okazji zakończenia konferencji lozańskiej ogłosił podsekretarz stanu Castle oświadczenie oficjalne, w którem rząd amerykański wyraża zadowolenie, iż zebrani w Lozannie delegaci państw europejskich doszli do porozumienia, a tem samem uczynili pierwszy krok do stabilizacji gospodarczej Europy. — Zarazem stwierdza komunikat, że stanowisko rządu amerykańskiego w kwestji długów wojennych, z całą dobitnością wyrażone przez prezydenta Hoovera w orędziu wydanem z okazji ogłoszenia rocznego moratorjum, nie uległo żadnej zmianie.

Paryż, 10 lipca. — Premjer Herriot i delegacja francuska powróciła dziś z Lozanny do Paryża. Tym samym pociągiem odbył podróż także Mac Donald i delegacja angielska. Wysiadając z pociągu, premjer Herriot oświadczył, że pertraktacje a specjalnie ostatni ich okres, były bardzo ciężkie. Niema jednak powodu do krytyki, ponieważ interesy i prawa Francji zostały zastrzeżone w całej pełni. Przy tej sposobności Herriot wyraził specjalne uznanie dla delegacji angielskiej, a przedewszystkiem dla MacDonalda i sir John Simona za poparcie, jakiego udzielili delegacji francuskiej.

Paryż, 11 lipca. Dziś przedpołudniem odbyła się rada ministrów, na której premjer Herriot złożył sprawozdanie z przebiegu konferencji lozańskiej. Po dyskusji rada ministrów wyraziła jednogłośnie zadowolenie z wyniku konferencji.

Berlin, 11 lipca. Po radzie ministrów, na której omawiano wynik konferencji lozańskiej, kanclerz von Papen przyjął przedstawicieli prasy niemieckiej i udzielił im wywiadu. Na wstępie kanclerz oświadczył, że jeśli delegacji niemieckiej nie udało się doprowadzić do zupełnego skreślenia wszelkich zobowiązań niemieckich, to przynajmniej obecne rozwiązanie problemu reparacyjnego nie będzie zagrażało rozwojowi gospodarczemu Niemiec. Dalej zapewniał kanclerz, że wedle oceny międzynarodowych rzeczoznawców bardzo wątpliwem jest, czy bony niemieckie na 3 miljardy marek będą mogły być wchłonięte przez rynek międzynarodowy. Gdyby się to jednak stało, będzie dowodem, że Niemcy odzyskały równowagę gospodarczą. Usprawiedliwiając się z zarzutów, iż Niemcy nie uzyskały na konferencji ustępstw politycznych, kanclerz oświadczył: „Jedno z wielkich mocarstw uznało słuszność żądań politycznych Niemiec. Nie jestem wprawdzie w możności wyjawić treści rozmowy, jaką prowadziłem z premjerem angielskim, przypominam jednak, że w końcowej mowie zwracał się MacDonald z apelem o usunięcie dyskryminacyj". Teraz w dalszych konferencjach w Genewie będą Niemcy żądały równouprawnienia pod względem militarnym.

Berlin, 11 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu rada ministrów jednomyślnie aprobowała stanowisko delegacji niemieckiej w Lozannie. Z niemieckich sfer oficjalnych donoszą, że jedno z 6 państw głównych nie ratyfikowało układu lozańskiego — byłaby nowa konferencja niezbędna.

Londyn, 11 lipca. Angielskie sfery oficjalne zaprzeczają pogłoskom jakoby w Lozannie zawarty został jakikolwiek układ tajny.

ZA UTRZYMANIEM WALUTY ZŁOTEJ

Bazylea, 11 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Rada administracyjna Międzynarodowego Banku Wypłat przyjęła uchwałę wypowiadającą się za utrzymaniem waluty złotej i będącą do pewnego stopnia dalszym ciągiem uchwał lozańskich. Następnie Rada administracyjna postanowiła, że na światowej konferencji gospodarczej MBW będzie reprezentowany przez 2 delegatów, a wreszcie prolongowała o dalsze 3 miesiące kredyt dla banków narodowych Austrji, Węgier i Jugosławji.

GRÓB NA DNIE MORZA

Paryż, 11 lipca. Nurkowie parowca ratunkowego „Artiglio", który dotarli do łodzi podwodnej „Promethee", leżącej na głębokości 70 mtr., oświadczyli, że opukiwali ściany łodzi ze wszystkich stron, jednakże nie otrzymali żadnego znaku życia. Poza tem nurkowie stwierdzili, że dwa otwory łodzi nie były zamknięte, jest rzeczą pewną, iż łódź napełniona jest wodą. Otworów tych nie zdołano uszczelnić, gdyż łódź zatonęła w przeciągu pół minuty. Nurkowie badają obecnie, czy możliwe jest wydobycie łodzi. Wedle dotychczasowego zdania kół fachowych wydobycie łodzi na powierzchnię jest prawie niemożliwe. Władze morskie w Cherburgu wydały polecenie opuszczenia flag na okrętach i budynkach publicznych do połowy masztu na znak żałoby.

TURCJA PRZYSTĘPUJE DO LIGI NARODÓW

Angora, 10 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu tureckiego, minister spraw zagranicznych Tewfik-Ruždy-bey odczytał odpowiedź rządu tureckiego, przesłaną generalnemu sekretarjatowi Ligi Narodów na zaproszenie w sprawie przystąpienia Turcji do Ligi Narodów. W odpowiedzi tej rząd turecki wyraża gotowość przystąpienia do Ligi Narodów. Parlament zatwierdził stanowisko rządu.

2 MILJARDY DOLARÓW NA WALKĘ Z BEZROBOCIEM W AMERYCE

Waszyngton, 10 lipca. Senat amerykański przyjął projekt ustawy przyznającej kredyt w wysokości 2.100 miljonów dolarów na walkę z bezrobociem.

SKAZANIE CURTISA

Nowy Jork, 11 lipca. W Flemington (stan New Jersey) zakończył się dziś proces przeciw rzekowemu pośrednikowi w sprawie Lindbergha, Curtisowi, oskarżonemu o wprowadzenie władz w błąd. Curtis skazany został na rok więzienia i tysiąc dolarów grzywny.

REWOLUCJA W BRAZYLJI

Nowy Jork, 11 lipca. Z Rio de Janeiro donoszą, że w mieście Sao Paolo wybuchła rewolucja. — Wojska rządowe otoczyły miasto i odcięły je od świata zewnętrznego.

Spotkanie młodzieży TUR

W NIEPOŁOMICACH

W ślad za urządzonem przez egzekutywę organizacji młodzieży TUR województwa krakowskiego spotkaniem w Czernej, urządziło Koło krajoznawcze spotkanie z organizacją młodzieży TUR z Bochni — w Puszczy Niepołomickiej.

Krakowscy turowcy wyjechali z Krakowa w sobotę wieczorem i zamieszkali u tow. Antoniego Skóry, przewodniczącego komitetu PPS w Niepołomicach. Po śniadaniu udali się wycieczkowcy na skraj lasu, gdzie oczekiwali na przyjazd towarzyszów z Bochni. — Około godziny 9 rano przybyli towarzysze z Bochni do Puszczy Niepołomickiej. Po zapoznaniu się, udano się na zwiedzenie puszczy. O godzinie 12 odpoczynek na polanie, a po posileniu się towarzyszki bocheńskie poszły w las, aby zbierać jagody. Następnie odbyła się pogadanka, a potem zabawy towarzyskie. O godzinie 3 towarzysze bocheńscy urządzili skromny podwieczorek w Niepołomicach, na który zaprosili krakowskich towarzyszów. Zwiedzano następnie okolice Niepołomic, między innemi Kopiec Grunwaldzki, z którego roztaczał się piękny widok na okolice. Parę chwil wieczorem spędzono nad brzegiem Wisły, aby zaczerpnąć chłodu po całodziennym upale. — Zbliżyła się chwila odjazdu. Nie było końca pożegnaniom i towarzysze bocheńscy nie byliby nas puścili do pociągu, gdyby nie przyrzeczenie krakowskiego przewodnika wycieczki tow. Makowskiego, iż za dwa tygodnie będziemy w gościnie u towarzyszów bocheńskich. Kierownikiem wycieczki towarzyszów z Bochni był tow. **J. Durlak**. W tem miejscu wyrażamy podziękowanie tow. Antoniemu Skórze za przygotowanie noclegu, oraz odprowadzanie wycieczki.

Niepowodzenia sanacji

„POSŁOWIE“ BB POD OCHRONĄ POLICJI

(Korespondencja własna)

Gorlice, 10 lipca.

W niedzielę 10 bm. sanacyjni posłowie: Laskowski, Stażyk i Jarosz zwołali wiec do Łużnej, w powiecie gorlickim. Na zgromadzenie, z powodu braku stosunków, ściągnęli zaledwie garstkę niedobitków obałamuconych przez p. Dyndę, znanego naganiacza sanacyjnego. Opozycja zaś ludowa zapełniła salę w sile kilkaset osób, celem ostatecznego wygnania zarazy sanacyjnej, zagnieżdżonej tylko z powodu macherek politycznych p. Laskowskiego.

P. Laskowski, zagajając zebranie i fałszywie interpretując nową ustawę o zgromadzeniach (pałkarskie metody!) zamianował (!) prezydjum z ludzi, znienawidzonych we wsi. W odpowiedzi na to opozycja opuściła salę wznosząc gromkie okrzyki: precz z zarazą sanacyjną! Uczyniło się ogromne zamieszanie, a niedopuszczeni do głosu naganiacze sanacyjni zmobilizowali policję i ruszyli na część zebranych w sąsiedniej sali opozycjonistów, śpiewających „Gdy naród do boju“. Wysadziwszy drzwi, policja ruszyła z browningami na tłum. Bardzo stanowcza postawa zebranych wstrzymała atak.

Przerażenie niezwykłem zachowaniem się ludu posłowie sanacyjni pchnęli do najbliższej stacji telegrafu tajnego agenta, wzywając posiłków. Za godzinę przybyły dwa auta ciężarowe (sic!) z policją od strony Tarnowa. Tłum jednak nie dał się sprowokować sanatorom. ale zachowując powagę, przepędził sanacyjnych posłów z zajmowanej sali do szkoły, gdzie poszło 30 osób licząca garstka obałamucanych baranów sanacyjnych. Policja jednak zaczęła rozpędzać.

W czasie rozpraszania tłumu, siedm osób zostało dotkliwie i ciężko pobitych, w tem trzy kobiety. Tłum wznosił okrzyki: precz z ciemięzcami ludu itp., poczem rozszedł się do domu, wezwany do spokoju przez przywódców.

Ostateczna klęska sanacji w Łużnej, największej wsi powiatu gorlickiego, jest największym sukcesem zdrowej myśli chłopskiej i robotniczej.

Verax.

KRONIKA

—o—

POMOC DLA BIBLJOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ. Odezwa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. K. Michalskiego nie przebrzmiała bez echa: Nietylko bowiem młodzież akademicka prowadzi w czasie wakacyjnym dalej swą akcję ratowniczą, ale i starsze społeczeństwo mimo dotkliwego kryzysu chętnie oddaje ostatni grosz na załamujący się największy warsztat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor Korczyński rozwinął akcję ratowniczą w polskich uzdrowiskach tak, iż już w pierwszych dniach lipca złożył w rektoracie Uniwersytetu Jagiellońskiego kwotę 502 zł. na którą złożyły się: Zaleszczyki 30 zł., Lubień 50 zł., Truskawiec 160 zł., Szczawnica 162 zł., Rabka 50 zł., oraz grupa studentów i absolwentów medycyny U. J. Razem z młodzieżą i społeczeństwem prowadzą akcję profesorowie UJ, którzy się opodatkowali bezterminowo, ażeby ratować zagrożone skarby bibljoteczne.

Z DZIEKANATU WYDZIAŁU LEKARSKIEGO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO. Podania o przyjęcie na wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego przyjmuje sekretarjat dziekanatu lekarskiego U. J. od 1 do 15 września włącznie. Po tym terminie żadne podania nie będą przyjęte. Do podań należy dołączyć: 1) świadectwo dojrzałości uzyskane w jednem z gimnazjów województwa krakowskiego, kieleckiego i śląskiego, a jeżeli w niem niema postępu z języka łacińskiego, to również świadectwo egzaminu z tego przedmiotu w zakresie 8 klas gimnazjalnych (w wyjątkowych przypadkach dziekan może zezwolić na przedstawienie takiego świadectwa w terminie późniejszym, najdalej jednak do 31 XII br.); 2) metrykę chrztu lub urodzenia; 3) świadectwo przynależności; 4) krótkie curriculum vitae z podaniem imion i zawodu rodziców i adresem zamieszkania; 5) dokument stwierdzający stosunek do służby wojskowej; 6) potwierdzenie badania przez uniwersytecką komisję lekarską (kandydaci starający się o przyjęcie na wydział lekarski będą badani w czasie od 5 do 15 września włącznie); 7) ewentualnie świadectwa studjów w innym uniwersytecie (na lata wyższe). Wszystkie te załączniki w oryginałach. Starający się o odroczenie czesnego mają nadto złożyć świadectwo ubóstwa na przepisanym w Uniwersytecie Jagiellońskim blankiecie, potwierdzone przez urząd podatkowy. Z powodu zbyt małej liczby miejsc w pracowniach i salach wykładowych, liczba przyjętych na I rok studjów będzie ograniczona, na wyższe zaś lata nastąpić mogłoby przyjęcie tylko w przypadkach zupełnie wyjątkowych. Dziekan nie przyjmuje w sprawach przyjęcia nikogo osobiście. Rozstrzygnięcie podań przez radę wydziałową nastąpi z końcem września.

Z MIEJSKIEGO AMBULATORJUM DENTYSTYCZNEGO SZKOLNEGO w roku szkolnym 1931/32 korzystało 3609 najuboższych dzieci szkolnych, w tem 1298 chłopców i 2311 dziewcząt. — Wykonano 11463 większych zabiegów dentystycznych, a w tem extrakcji zębów 7690, plomb założono 2850 (zębów leczonych 878) wśród przeciętnej liczby 65 ordynacji dziennie. Ogólna liczba ordynacji za cały rok wynosiła 13370. W 43 szkołach powszechnych m. Krakowa zbadano uzębienie u 17197 dzieci szkolnych. Zdrowe uzę-

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

118

— Juści, rozumiem przecie... dzieckiem nie jestem! — poczciwie uśmiechnął się Kazimierz.

Długo patrzył potem za oddalającą się postacią podchorążego.

Był prawie zakłopotany tem nagłem zerwaniem rozmowy. Możnaby rzec, niemal zmartwiony, bo ani się spodziewał takiej u Jarmuntowicza popędliwości... Ale bo cóż to on mówił o tej rewolucji?... Każdemu wolno mieć swoje racje i swoje pomyślenie, jakie mu ta najlepiej przypada... Wiadomo, Jarmuntowicz podchorąży i szlachecki syn. — — Krewni raz do niego przyjechali, do obozu... znaczne jakieś, wielmożne państwo!... Jegomość okazały, siwiejący... damula w szeleszczących atłasach... i młoda, prześliczna pannica, może narzeczona, bo się tak do siebie wdzięczyli... Hm, takim pewnie potrzebna ta rewolucja, żeby się potem lepiej panoszyć mogli!... A cóż do tego pospolitemu człowiekowi, żołnierzowi prostemu?... I co też na to wszystko powiedziałby pan Wencel?

Ale tymczasem pan Wencel wybierał się na urlop. Gdy Kazimierz zaszedł do niego nazajutrz, zastał urzędnika, pakującego kufry podróżne. Na pociechę dowiedział się tylko, iż pewne starania u pewnego pułkownika w sztabie dywizji zostały pomyślnie przeprowadzone... Niby, względem owego przeniesienia Kazimierza do jednej z kompanij wyborczych jego pułku, konsystujących w Warszawie — —

Jakoż, w kilkanaście dni później, tuż przed samem zwinięciem obozu i wymarszem wojsk do garnizonów — rozstał się Kazimierz, bez szczególniejszego żalu, z kompanją kapitana Sakowskiego. W pełnym rynsztunku udał się na ulicę Marszałkowską, gdzie zameldował się u dowódcy drugiej kompanji wyborczej.

Kompanja rozrzucona była na kwaterach u mieszczan — po trzech, lub czterech żołnierzy — w przyległych ulicach. Kazimierzowi wyznaczono jakiegoś rymarza na Świętokrzyskiej, w głębokiem podwórku. Majsterek przyjął go mętnem, niezbyt życzliwem okiem; natomiast zezowate dziewczę, córka rymarza, uśmiechnęła się na widok munduru z bladym, lecz obiecującym wdziękiem — —

Był wrzesień. Warszawa szumiała zwykłym ruchem i gwarem. Wrzało w kawiarniach, piwogródkach i traktjerniach... Turkotały po brukach wykwintne pojazdy i ciężkie ładowne wozy... Pokrzykiwali handlarze owoców... Brzmiały orkiestry wojsk podczas przeglądów na Saskim Placu... Hałasowali ulicznicy...

Ale w tej zwyczajności stołecznego życia dojrzewały przyszłe wypadki.

Coraz głośniej mówiono o rewolucji. Akademicy chadzali gromadkami po ulicach, zbierali się w kawiarniach — — pili piwo i śpiewali głośno: „**H e j, S a r m a t o l u b y...**“ Niewiadome ręce rozlepiały nocami, na rogach ulic, podburzające plakaty. — — Wojsko wychodziło na warty z ostremi ładunkami... Tajna policja węszyła na każdym kroku... Coraz częściej po gospodach staromiejskich przychodziło do bójek między czeladzią rzemieślniczą, a żołnierzami korpusu gwardji rosyjskiej, zalogującej w stolicy — —

Coraz krócej świeciło wrześniowe słońce...

XX.

Niema co mówić, dobrze się tego dnia zaczęło! Wstał Wawrzon Dąbek o świtaniu, przeżegnał się nabożnie, nad cebrem garścią wody jedną i drugą oczy zropiałe przetarł, a paluchami kudły siwe jako tako na łbie przygładził. Sapiąc i wzdychając, obuł chodaki; juści, wiadomo, do Warszawy się wybierał. — — Więc i kożuch długi, baranim potem cuchnący i mazią, w pasie okręcił zrudziałym rzemieniem i magierkę wcisnął na głowę godnie, głęboko — —

Wyszedł przed chałupę.

Mgliście było w powietrzu, a tu i ówdzie szron siwiał i błonki lodu ścinały kałuże. Chłodny ziąb przejął chłopa od spodu gdzieś, od kolan... Ale już, widać, wzeszło słońce, bo mgły różowić się poczęły i przerzedzać gdzieniegdzie — —

(Ciąg dalszy nastąpi)

bienie posiadało 3264 ludzi. Po badaniach przeznaczono do M. ambulatorjum dent. 4669 najuboższych dzieci szkolnych, zaś do ambulatorjum dent. Kasy chorych 3232 dzieci. Ilość wykonanych zabiegów i stale wzrastająca frekwencja wskazują na stałą i silną rozbudowę tej humanitarnej placówki Gminy, pracującej dla szkół powszechnych miasta Krakowa już lat dwadzieścia.

AUTOBUS DO WISŁY. W związku z mającym się odbyć w dniu 17 lipca br. w Wiśle wyścigiem motocyklowym komunikuje Polski Związek Turystyczny, że kursujący na linji Kraków—Biała luksusowy autobus marki Saurer odjedzie w dniu wyścigu z Krakowa (dworzec autobusowy, plac św. Ducha) o godzinie 6'30 do Wisły, skąd po wyścigu wróci na wieczór wprost do Krakowa. Cena biletu Kraków—Wisła—Kraków 20 złotych.

ZWIEDZANIE STAROŻYTNEJ DZIELNICY ŻYDOWSKIEJ NA KAZIMIERZU, malowniczych zaułków ghetta, średniowiecznej Starej Bożnicy, starożytnych synagog Wysokiej, Ajzyka, Remu i i., oraz starego cmentarza z grobem Wielkiego Remu i pomnikami uczonych i rabinów z XVI wieku, odbędzie się we środę 13 bm., jako XVII wycieczka naukowa z cyklu Tow. mił. Krakowa, pod kier. hist. sztuki dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł. Zbiórka o godz. 3'45 pod Ratuszem na Wolnicy.

POŻAR DOMU. Skutkiem wadliwej budowy komina zapalił się w niedzielę dach słomiany domu Jakóba Heretyka przy ul. Gumniska 16. Dach spłonął, resztę ocalono.

ZACHARA NIE BĘDZIE WYPUSZCZONY NA WOLNĄ STOPĘ. Stanisław Zachara, b. kasjer tramwaju krakowskiego skazany za defraudację ponad 100.000 zł. na szkodę tej instytucji na półtora roku więzienia, wniósł do sądu podanie o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucją, ulokowaną hipotecznie na parcelach Zachary. Jak się dowiadujemy, sąd krakowski odrzucił prośbę Zachary.

ARESZTOWANO. Kaz. Boksę za podstępne wyłudzenie od Jana Gałowicza kwoty 63 zł., dokonane przez oszukańczą grę w blaszki.

FATALNY UPADEK Z DRZEWA. Sześcioletni Michał Serafin, zamieszkały Arjańska 6, spadł z drzewa i doznał złamania dolnej szczęki. Po udzieleniu pomocy pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwego chłopca do szpitala.

DZIECKO POTRĄCONE PRZEZ SAMOCHÓD. Wczoraj o godz. 3 popoł. wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Wielicką 62, gdzie potrącona została przez nieznane auto 5-letnia Zofja Kosibówna. Doznała ona rany tłuczonej głowy i obrażeń dotkliwych na całem ciele. Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwe dziecko do szpitala.

UWAŻAĆ PRZY WYSIADANIU Z TRAMWAJU! Gierszon Kleiner, lat 30, kupiec, wysiadając w niedzielę z tramwaju na ul. Rakowickiej, dostał się pod nadjeżdżający motocykl, doznając szeregu dotkliwych kontuzyj na całem ciele. Lekarz wezwanego pogotowia ratunkowego udzielił ofierze wypadku pomocy.

PORZUCONY NOWORODEK. W niedzielę na Olszy znaleziono noworodka płci męskiej, porzuconego przez nieznaną matkę. Niemowlę oddano do żłóbka miejskiego.

BÓJKA NA NOŻE wybuchła w niedzielę na ul. Kopernika pomiędzy kilku kolegami. W rezultacie ciężko pokłuty nożami został St. Stanek, murarz, którego po opatrzeniu pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala na oddział chirurgiczny.

KOBIETY WALCZĄ O MĘŻA. Między dwiema kobietami — żoną i przyjaciółką p. C. powstała w sieniach jednego z domów przy ulicy Gertrudy kłótnia, która przeszła w bójkę. Awantura o miłego mężulka zakończyła się dotkliwem pobiciem przyjaciółki przez żonę p. C. Wezwane pogotowie opatrzyło ciężko pobitą przyjaciółkę.

TEATRY I KONCERTY

MILA KAMIŃSKA, jedna z najświetniejszych artystek polskich, rozpocznie gościnne występy na scenie teatru miejskiego im. J. Słowackiego w Krakowie w sobotę 16 bm. w znakomitej komedji Stefana Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra“, odznaczonej pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym im. Raynela. Dzięki swoim niezwykłym walorom literackim i scenicznym i zarówno mistrzowskiej kreacji p. Mili Kamińskiej w głównej roli kobiecej, komedja ta grana była do niedawna w Teatrze Małym w Warszawie blisko 150 przedstawień z rzędu. Dalsza obsada tej świetnej komedji spoczywa w rękach najwybitniejszych sił zespołu teatru, który pod reżyserją p. Szyndlera przygotował tę nowość repertuaru jeszcze przed rozpoczęciem urlopu letniego. Obecnie prowadzone są końcowe próby z udziałem naszego znakomitego gościa.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

W „TYGODNIKU ILUSTROWANYM“ w Nrze 28: „Drogi wyjścia z kryzysu“ A. Plutyńskiego, „80-lecie urodzin Leona Wyczółkowskiego“, proza Nałkowskiej, Berenta, Wittlina, poezja Kazimiery Alberti i B. Branickiego; obfita kronika muzyczna, teatralna i literacka w tekstach i ilustracji.

—ooo—

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

BAGATELA

Codziennie: „Banda naprzód“.

KINOTEATRY

Adria: „Jego maleńka“.
Apollo: „Ta i inna“.
Dom żołnierza: „Truciciel“.
Promień: „Anna Boleyn“ (Henny Porten, Emil Jannings).
Słońce: „Napad na express“ i „Flip i Flap“
Sztuka: „Kajdany przeszłości“.
Świt: „Trędowata“.
Uciecha: „Los dżentelmena“.
Wanda: „Podniebny romans“.

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 12 lipca

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: PAT. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Chwilka lotnicza. 15.35: Gramofon, komunikat harcerski. 16.40: Odczyt: „Polska we współczesnej powieści niemieckiej“ — wygłosi prof. Tadeusz Biliński. 17.00: Popularny koncert symfoniczny z Warszawy. 18.00: Odczyt ze Lwowa: „O wielkiej i małej poezji“ — wygłosi dr. Tadeusz Pini. 18.20: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty, rakowska giełda zbożowa. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Stary Kraków“ — dra Jerzego Dobrzyckiego. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. W przerwie o godz. 22.55: Feljeton literacki: „Polityka w literaturze“ — wygłosi dr. Leon Pomirowski. 21.50: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.